

Na dnie

12 maja 2025

Większości bezdomny kojarzy się z kimś, kogo wyprasza się z tramwaju, bo brzydko pachnie. Kogoś, kto już się poddał i przestał dbać o siebie. Bardzo często ten zapach to wynik zżerającej nogi gangreny. Działacze Kancelarii zawożą takie osoby do szpitali, a te po kilku godzinach wystawiają ich na ulicę.

Jednak istnieje nie tylko bezdomność uliczna. Większość tych, którzy z powodu biedy, choroby, tragedii osobistych straciło dach nad głową, nie żyje na ulicy, tylko w samochodach, przyczepach, na działkach, w piwnicach, suszarniach. Niektórzy śpią na kanapach u znajomych. Większość gdzieś pracuje. Myją się na stacjach benzynowych czy w toaletach centrów handlowych. Dlatego większości bezdomnych nie sposób rozróżnić w tłumie. Ich nie da się policzyć.

Zwykle, kiedy próbujemy ich wyprowadzić z kryzysu, miasto domaga się wskazania, gdzie dana osoba przebywa. A to jest bardzo trudne, bo w większości miejsc, gdzie oni śpią, spać nie wolno. Nigdy nie zapomnę sceny, kiedy pani z OPS zderzyła się z rzeczywistością. Bezdomny umówiony na wizję lokalną wynurzył się z kanału ciepłowniczego i zaprosił urzędniczkę do środka. Ona, spłoszona, odparła, że już wszystko widziała.

Inny bezdomny – człowiek, który stracił wysokie stanowisko w ubezpieczeniach, stracił mieszkanie w kredycie, ale zachował modne ciuchy i wygląd człowieka majątnego – pokazał, że mieszka pod kościołem na ławeczce, bo biura, gdzie wbrew przepisom pomieszkiwał, pokazać nie mógł.

Dlaczego ludzie ulicy – ci, którzy żyją z „parkowania” samochodów, zbierania puszek czy po prostu z żebrania – nie śpią w schroniskach dla bezdomnych? Bo tam nie wpuszczają po alkoholu. Tymczasem człowiek ulicy pije, żeby się znieczulić,

żeby przestać widzieć rzucane mu pogardliwe spojrzenia, by zapomnieć o własnym nieszczęściu i poniżeniu. Poznałem kiedyś człowieka, który mieszkał na ławce w parku, a gdy było zimno, spał po klatkach schodowych. Po rozstaniu z ukochaną żoną, która go odrzuciła i wzięła sobie innego, nie potrafił się już pozbierać. Odkąd wygoniła go z domu, sięgnął po alkohol i się totalnie zaniedbał. A spadł z wysokiego konia, bo wcześniej był wysokiej rangi urzędnikiem.

Alkohol bywa przyczyną bezdomności, ale częściej skutkiem załamania, krachu finansowego, licytacji mieszkania, rozpadu rodziny, zawalenia się czyjegoś życia. Wystarczy pogadać z bezdomnymi, aby się dowiedzieć, jak wielu jest wśród nich wartościowych ludzi, wykształconych, zdolnych, którym po prostu przytrafiło się nieszczęście, którzy się załamali i spadli na samo dno.

Większość z nich można by uratować, realizując program „najpierw mieszkanie”. Ale musielibyśmy być trochę bardziej miłosierni.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Trybuna.info